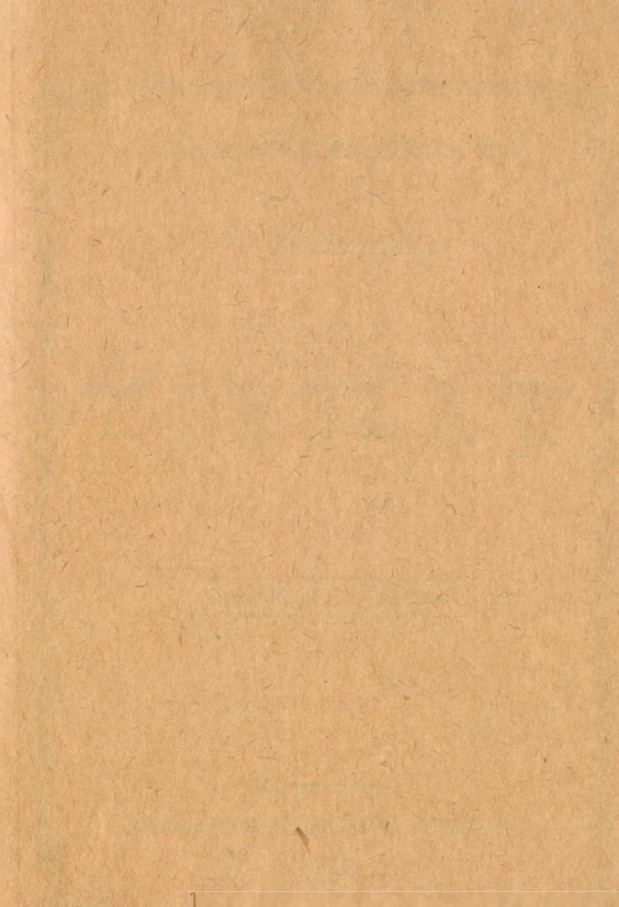




BIBLIOTEKA MRÓWKI T. 29.

K. Brodziński.

~~~~~

W I E S Z A W

---

*Cena 10 ct. 12 gr. pol.*

---

L W Ó W,  
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

1876.





BIBLIOTEKA MRÓWKI TOM 29.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

---



SELANKA.

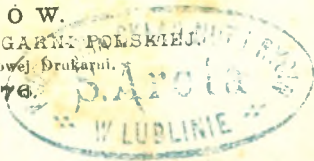


L W Ó W.

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

Z I. Związkowej Drukarni.

1876.





77260



WIESŁAW

—



## I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,  
Wnosi do izby dwa pieniądze wory,  
Czterysta złotych ułożył na ławie  
I tak powiada: „Zgarnij to Wiesławie!  
Jedź do Krakowa, a za te talary  
Kup mi dwa konie i wybierz do pary;  
Syn mój jedyny na wojnie zabity,  
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,  
Nie mam z chudobą poufać się komu,  
Ty prawą ręką jesteś w moim domu;  
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.  
Jeśli, daj Boże! córka się uchowa —  
Ma lat dwanaście, nie skąpo urody,  
Możesz jej czekać, sameś jeszcze młody.“  
— „Tak jest! dla ciebie (Bronisława powie)  
Strzegę tej córki, jakby oka w głowie,  
A có droższego mieć możesz od matki?  
Jedneć to moje przed grobem dostatki.“  
Bronika matkę objęła za szyję,  
I wstyd rumiany na jej piersi kryje,

Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława;  
A dalej, smutna rzekła Bronisława:  
„Miałam ja drugą, litościwy Boże!  
Oko się za nią przepłakać nie może:  
Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu,  
Gdy mi zniknęła, jako cień bez śladu;  
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,  
Jak myśli matki zatruwa jej strata.  
Gdy Tatar o polskie dobijał się plemię,  
W pustkach wsi stały, a odłogiem ziemie,  
Okolnych lasów i wiosek pożary  
Gniewu Bożego zwiastowały kary;  
Z wiatrem, co strzechy i konary walił.  
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.  
Dzień to był sądu: — wśród płaczu i gwaru  
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,  
Razem rolnicy ku obronie bieżą,  
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;  
W tej walce z dymem poszła nasza strzecha.  
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,  
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy  
Chodziłam za nią na wioski i lasy;  
Ale jak kamień do Wisły rzucony,  
Zniknęła wiecznie, głuche każde strony:  
Co dzień do kłosów przychodzą oracze,  
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę;  
Na świat szeroki próżno rzucać oko,

Świat nie pocieszy, a niebo wysoko!  
 Niech woła Boska, będzie Boska chwała,  
 Ciebiem ja za nią synu! wychowała;  
 Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,  
 Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.  
 Może też moje utracone dziecię,  
 Podobnie kędyś na szerokim świecie  
 Litość znalazło; żyje gdzie u matki  
 Pomiędzy własne policzone dziatki.  
 W takiej ja myśli po ojów twych stracie  
 Ciebie małego wychowałam w chacie,  
 Litość za litość. Niebieska opieka  
 Tajnie nagradza uczynki człowieka;  
 A jeśli ziemia strawiła jej kości,  
 Swobodna dusza w krainach przyszłości  
 Igra wesoło przy niebieskiej matce,  
 I łaskę nieba zwabia naszej chatce.“

Tu Bronisława zalała się łzami;  
 Rade łzy płyną za matki myślami;  
 Płakała zaraz i córka przy boku,  
 Lecz łzy mężkiemu nie przystojne oku,  
 Kryjąc Stanisław, karci smutek żony:  
 „Jaki los w niebie komu naznaczony,  
 Próżno się troskać; Bóg siedząc wysoko  
 Nad całym światem opatrne ma oko,  
 Wszakże on ojcem na wieki i wszędzie,  
 Co pod nim było, pod nim jest i będzie;

Lepsze nad smutek ufanie pobożne.  
Idź! Wiesławowi przygotuj nadrożne.  
Ty wyjdź o świcie, a chroń się przygody,  
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;  
Przynieś twej przyszłej podarunek z drogi!“  
Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi  
I wyszedł z chaty przenikniony cały,  
Że takich ojców niebiosą mu dały.

## II.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,  
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.  
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,  
Słysząc wesołe płąsy i spiewanie.  
Parskając konie biegną po gościńcu,  
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,  
Biją družbowie w podkówki ze stali;  
A gdy wędrowca mile powitali,  
Tak rzekł starosta, zarządcza wesela:  
„Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!  
Witajcież do nas wy z proszowskiej ziemi!  
Nie chcecie gardzić dary ubogiemi,  
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy  
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.  
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,



Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom;  
 Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,  
 Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi.“

Na to Halina przystępuje młoda,  
 W całym weselu najpierwsza uroda;  
 Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,  
 Ciasto z koszyka i owoc podaje:

„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba  
 Naszych owoców i naszego chleba!“  
 A przytem uśmiech jakowyś uroczy,  
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy;  
 I zwrócił tyle że odtąd jedynie,  
 Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany,  
 Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany;  
 Potem starosta, zarządcza wesela  
 W te słowa drużbom porady udziela:  
 „Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,  
 Niech idzie w tany, niech też po swojemu  
 Skrzypkom zanuci, dziewoje wybierze:  
 Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.“

I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy  
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy,  
 Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,  
 Halina w płasach rękę mu podaje;  
 Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,  
 Nuca i biją w podkówki ze stali;

Wiesław się za pas ujął ręką prawą,  
 Zagasił wszystkich poważną postawą,  
 W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,  
 Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.  
 Halina płasa z miną uroczystą,  
 Oburącz szatę ujawszy kwiecistą,  
 On tupnął, głowę nachylił ku ziemi  
 I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepiej nie żyję,  
 Dziewczę! skarby moje!  
 Jeśli kiedy oczka czyje  
 Milsze mi nad twoje.  
 Patrzajże mi prosto w oczy,  
 Bo widzi Bóg w niebie,  
 Że mi ledwo nie wyskoczy  
 Serduszko do ciebie!“

Bierze Halinę, i tak w około  
 Przodkując družbom, tańczy wesoło;  
 A gdy ku skrzypkom znowu powróci,  
 Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Czemuż ja w proszowskiej ziemi  
 Małe zaznał dziecię,  
 Byłbym między krakowskiemi,  
 Najszczęśliwszy w świecie.  
 Krew nie woda ludźmi włada,  
 Bo któż sercem rządzi?“

Człowiek pragnie i układa,

A wszystko Bóg sądzi.“

Halina w płasach przed nim ucieka,  
On w ręce pleszcząc goni z daleka;

A gdy dogoni, z ujętą wróci,

Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Nie uciekaj ptaszku luby,

Moje sto tysięcy!

Dogonię ja mojej zguby

I nie puszcę więcej.

Krąży słowik w szumnym lesie,

Gałązek się czepia,

Aż dognany piórka niesie

Gniazdeczko ulepia.“

Sam teraz w płasach przed druchną stroni

A ona zanim poskocznie goni

I dogoniony, gdy znowu wróci

Staje i w płasach tak przed nią nuci:

„Gospodarzu nie dasz wiary,

Jak konie opłacę;

Wydałem ja twe talary,

Moje serce stracę.

Grajcie skrzypki! bo się smucę

W opłakanym stanie

Z konikami ja powrócę

Serce się zostanie.

Dłoń mu podała a on w około

Przodkując družbom tańczy wesoło.  
 A gdy do nowej piosenki stanie,  
 Skrzypek drzemiący zakończył granie.

Na to Halina zapłoniona cała,  
 Między teścine za stół uciekała;  
 Wiesław staroście i matkom się kłania;  
 Słysząc w około pokątne szemrania.  
 Długo się Wiesław gościnnie weselił,  
 Już się też dzionek nad górami bieleł,  
 Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,  
 Wciąż mając w uszach i śpiewy i granie;  
 W sereu niepokój a myśli jedynie  
 Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

### III.

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,  
 Ale się ostać nie może przed bolem:  
 Bo gdy chęć jedna raz serce osiedzie,  
 Daremny namysł i rozsądek będzie;  
 Przeto co myślał, co czynić przystało,  
 Stanowi wyznać otwarcie i śmiało.

Oczekiwany wjechał do podwórka:  
 Wybiegł Stanisław i matka i córka,  
 Głaszczą koniki i wiążą u płotu,  
 Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu,

Z taniości kupna i z koników radzi;  
 Sam je Stanisław do stajni prowadzi,  
 Rychłą wieczerzę rozkazuje matce.  
 Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,  
 Matka go z córką o zdrowie pytały;  
 Milcząc, Bronice dał gościniec mały.

Przybył też razem i sąsiad ciekawy,  
 Dobry do rady, dobry do zabawy;  
 Jan, co za stołem nie jednym już siadał,  
 Jak mądrze myślał, tak i prawdę gadał;  
 Ale się wszystkim dziwno wydawało,  
 Że Wiesław smutny i mówi tak mało.  
 Wszedł i gospodarz, do stołu zasiedli,  
 Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli;  
 Matka zaś oka nie spuści z Wiesława,  
 Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa.

„Powiedz nam (mówi) co tobie się stało?  
 Że smutny siedzisz i mówisz tak mało.  
 Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi,  
 Nigdy młodemu skrytość się nie godzi.“

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,  
 Stanisławowi do nóg się uklonił,  
 I zaczął mówić słowa takowemi:

„Prawda, że szczerze trzeba ze starszemi,  
 Oni porywczej młodości wybaczą  
 I mądrą radę zawsze podać raczą,  
 Czemużem w domu nie został na wieki,

Wdzięczy łask tylu i waszej opieki;  
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,  
Anibym zaznał trudnej z sercem wojny;  
Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi;  
Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi,  
Prędko bez wieści spada wyrok Boski.  
Na mojej drodze pośród jednej wioski,  
Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy,  
Zabrał mi serce i zniewolił oczy,  
I tyle sprawił, że odtąd jedynie  
Sercem i duszą jestem przy Halinie.

Ojcowie moi już królują w niebie;  
Wyście sierotę przyjęli do siebie,  
Nie żałowali ni trosków, ni chleba,  
Uczyli pracy i bojaźni nieba;  
Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie  
Dla mnie w zameńcie i z wianem chowacie,  
Jeszcze, mówicie, byłem dzieckiem małym,  
Gdy ją w tych kątach sobie kołysałem;  
Ni mię niewdzięczność, ani harda dusza,  
Odkryć przed wami tę boleść przymusza,  
Ale mi rada niedościgła w niebie,  
Was każe smucić, a zawstydzić siebie.  
Puśćcież mię, puśćcie z rękoma gołemi,  
Pracować będę pomiędzy obcemi;  
Bo bez Haliny nic już nie zarobię,  
Niezdatny ludziom i niemiły sobie;

Prędkobym znalazł koniec życiu memu,  
 Pobłogosławić chciejcież ubogiemu;  
 Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,  
 Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.  
 Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami!"

Tu Bronisława zalała się łzami;  
 Bronika patrzy dużemi oczyma,  
 Ciekawość tylko na jej ustach trzyma  
 Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,  
 Że tu i Wiesław i matka płakała.  
 Wnet Bronisławę objęła za szyję,  
 I łzy niewinne na jej łonie kryje.

Stanisław milcząc podparł siwą głowę:  
 I po ojcowsku rzekł słowa takowe:

„Kiedy twój ojciec zegnał ziemskie życie  
 Ciebie mi oddał jak za moje dziecko;  
 Tak cię też kocham i widzi Bóg w niebie,  
 Że nic miłszego nie miałem nad ciebie;  
 A ty niepomny, że mnie starość gniecie,  
 Chcesz na przygody puszczać się po świecie;  
 Chcesz mię opuścić, za to zem cię chował,  
 Zem tobie córkę i dom mój hodował.  
 Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,  
 Gdy mnie zostawisz śród żalu i sromu;  
 Młody, niebaczną wzięłeś przed się drogę,  
 Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę.“

Tu żona płacząc wyszła za próg chatki,

Bo czuła razem srom i miłość matki;  
 Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku;  
 Wiesław twarz kryjąc, stał kornie na boku.  
 Płakali wszyscy, Jan milczący siedział,  
 Gdy się namyślił tak mądrze powiedział:

„Stary młodemu wyrozumieć nie chce,  
 Młodego nowość i swoboda łechce,  
 Zwiąż go miłością i osyp go zbiorem,  
 On dalej patrzy bo mu świat otworem,  
 Nieszczęściem jemu najmiłsza niewola;  
 Tak i na wiosnę ptak okraża pola.  
 Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,  
 Rzeki i skały przebywa z swobodą,  
 Aż miłym głosem zwabiony, zostaje, —  
 I odtąd jedne zamieszkuje gaje,  
 Gdzie swoje szczęście i pokój znachodzi.  
 Te prawa mają, tę naturę młodzi,  
 Za nic już wszystko, gdy na całe życie,  
 Wolną mu teraz drogę zagrodzicie.  
 Nie w nim też może dla Broniki szczęście,  
 Z woli ma płynąć niewolne zamezcie;  
 Jako kwiat córka obcej ręki czeka  
 I traf młodzieńca przyniesie z daleka;  
 Dla tego dajcie wolność Wiesławowi,  
 O swoim szczęściu sam niechaj stanowi.“

Na to Stanisław: „Mądrze wy mówicie,  
 Ale nie znacie co to stracić dziecię,



Dla czego ojciec w troskach życie trawi,  
 Czem się lat wiele utroska, ubawi,  
 Z czem żyć nawyknę i pracować w domu,  
 To weźmie przybysz nieznany nikomu;  
 Weźmie dobytek krwawo dochowany,  
 Gołe i głuche zostawi im ściany,  
 Gdzie zapomniani samotne łzy sączą,  
 Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;  
 Przeto już dawne były myśli moje  
 Bym ich przy sobie połączył oboje,  
 Ażeby matka kiedyś, po mej stracie,  
 Teścinej w obcej nie służyła chacie;  
 Lecz myśli niczem, gdy Bóg nie dozwoli;  
 Przeto Wiesławie! oddaję twej woli,  
 Uprośże Jana, wezwij jego rady,  
 Może sam z tobą uda się na zwiady,  
 Może się wszystko inaczej wyświeci,  
 Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci;  
 Lecz, jeśli przyszła serce tobie święci,  
 Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,  
 Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,  
 Jak syn synowę przywiedź mi do chaty.“

## IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady.  
 Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,

Bo go i miłość i młodzieńcza siła,  
Przez góry, doły prędzej prowadziła.  
A gdy przybyli gdzie mieszkała córka  
Taką pieśń nócą za płotem podwórka:

„Kwiatami grzęda osuta,  
Kwitnie rozmaryn i ruta,  
Na okienku wianek leży,  
Jest tu córka dla młodzieży.  
Przyjdzie młodzian z obcych błoni,  
Ojcu, matce się pokłoni;  
Zerwie panna swoje kwiaty,  
Do teściowej pójdzie chaty.  
Raz ostatni rozmaryny  
Uwieńczycie skroń dziewczyny,  
Zielona ruto na grzędzie  
Nikt cię polewać nie będzie.“

\*            \*            \*

„Schludna chata, choć uboga,  
Za rządnością pomoc Boga.  
Skrzeczy sroka na jaworze,  
Panna stroi się w komorze.  
Otwierajcież! przyszli goście,  
I życzliwie w dom zaprosicie,  
Chociaż obcym bądźcie radzi,  
Dobra nas tu chęć prowadzi.“  
Wyjrzała oknem od kądzieli matka,

Skrzypla zapora, otwarła się chatka,  
 Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały  
 Głową wyniosłą dosięgnął powały;  
 Jadwiga rzekła: „Witajcie nam goście,  
 Siadźcie i z Bogiem dobrą wieść przyniescie!” —  
 Z komory wyszła Halina z rumieńcem,  
 Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,  
 A Jan powiedział: „Oj widzę że godne  
 I starca drogi, lica tak urodne.” —  
 Kiedy Halina słyszy taką mowę,  
 Rumianych wdzięków przybyło połowę;  
 Koszyk podróżny zdejmuje z młodziana,  
 Bierze i laskę sędziwego Jana,  
 Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,  
 A matka gości do spoczynku prosi;  
 Mówi do ucha wstydlivej Halinie:  
 „Niech się roznieci ogień na kominie,  
 Niech będzie rychło wieczerza gotowa!” —

Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa:  
 „Niech gospodyni przeto nie obrażę,  
 Czyniąc co dawny obyczaj nam każe;  
 Ojców zwyczaj, toć krewieństwo nasze,  
 Przeto Wiesławie! daj z koszyka flaszę,  
 A gospodyni kubka nam udzieli,  
 Miernie użyty trunek rozweseli,  
 Smielszemi czyni ukrywane chęci,  
 I tajność serca przed oczy wyświęci:

Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,  
 Tak dusza wiernie wyda się w napoju.  
 Pszczółki na ziemi pierwsze gospodynie,  
 One po całej opatrnej krainie  
 Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,  
 Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie:  
 A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,  
 Gdy się sad bieli i wonieją zioła,  
 Niesie w ul siostrze uzbierane miody,  
 Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody  
 Kubek słodczy, przy życzliwej chęci,  
 Tej, której serce niewolne poświęci:  
 Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,  
 Słodczy i zgodę i pracę oznacza.“—

Podawała matka kubek na te słowa;  
 Poszła do serca wszystkim Jana mowa;  
 Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,  
 Już on nie jedno krewieństwo skojarzył,  
 Starostą bywał na każdym weselu,  
 I chrzestnym ojcem zwał go w domach wielu,  
 Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedzinę,  
 Jest jakby w domu u swojej rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu:  
 „Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,  
 Piękna Halino! jak tobie słodczy,  
 Na całe życie serce moje życzy.“—

Na to Halina pytającym okiem

Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,  
Białe odzienie zarzuca na głowę,  
Tak zasłoniąca wypełnia połowę,  
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;  
A jako zorza za gajem pogodna,  
Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina;  
Jan Dziewosłęby w te słowa zaczyna:  
„Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,  
Już do was matko mówić mię ośmieli,  
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,  
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;  
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,  
Jako w kochaniu, ufność w losie składa,  
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,  
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:  
Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać.  
A zresztą ufność na Boga zakładać.  
Pocziwych ojców widzicie tu syna,  
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,  
Ma przecież ojców, co litością zdjęci.  
Mając kumowstwa powinność w pamięci,  
Nie żałowali dla sieroty chleba,  
Uczyli pracy i bojaźni nieba;  
Sprawił się godnie, że go synem zowią.  
I część chudoby dla niego stanowią  
Nie jesteście u nich gospodarstwo liche,  
Praca sierpowa nie idzie pod wichr,

Co tydzień wniesie, nie straci niedziela,  
Bóg też rządności pomocy udziela;  
Czystą pszenicę niesie czarna rola,  
Wełniste owce zabelają pola,  
W schludnych stajenkach bydełko się chowa,  
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.  
Z ich to poręki ja do was przychodzę;  
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,  
Jak pewno wiecie; i ojcom wyjawiał  
Że swoje serce w jej sercu zostawił. —  
Na to Stanisław rzekł mu słowem takim:  
„Jesteś mi prawda w domu jedynakiem;  
„Lecz jeśli miła serce tobie święci,  
„Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,  
„Uprośże Jana, niechaj zacznie swaty,  
„Jak syn synowę przywiedź mi do chaty.“  
Te słowa matko! wiernie wam odnoszę  
I w imię ojców o córkę was proszę.  
Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy;  
Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,  
Często pochwała, choć i słuszną, szkodzi,  
Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi,  
Zawczasie już się u celu być mienią,  
Raz pochwaleni przestrogi nie cenią;  
Choć pracowity, choć posłuszny w domu,  
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:  
Zajechać drogę, choćby wojewodzie,

Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,  
 Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,  
 Wyśmiać wędrownym góralom chodaki,  
 Toć były dotąd jego obyczaje.

Młodemu wszystko zarówno się zdaje:  
 Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,  
 Pieni się, szumi, i wylewa z brzegu,  
 Aż dalej, cicho płynie w swem korycie:  
 Tak młodzian siłą udarzon obficie,  
 Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,  
 Jak jabłoń z czasem traci kwiat zbyteczny.  
 Zawsze też dobra i stateczna żona,  
 Resztę wychowu w młodzieńcu dokona:  
 Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać  
 Jak się na przyszłość niepewną ozierać.  
 To wam powiadam o naszym Wiesławie,  
 Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie.“

Bacznie Halina stojąca na boku,  
 Śledziła prawdy w Wiesławowem oku,  
 Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił,  
 Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale łza błyska w źrenicy młodziana,  
 Potem się nisko skłonił do nóg Jana.  
 Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,  
 I było długie pomilczenie w domu.  
 Wtenczas Halinie także łzy wytrysły,  
 Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,

Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,  
 Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,  
 A razem słońce za górami świeci. —  
 Tak gdy z otuchą łzę zroniły dzieci,  
 Jan z matką na nie poglądali z boku,  
 Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło matkę to dziewczicy szczęście;  
 Lecz nie Halinie bogate zamęście,  
 Która sierota bez ojca i matki,  
 Nie miała wiana ni rodzinnej chatki!  
 W szczerości zatem, jak każe sumienie,  
 Takie Janowi czyni oświadczenie:

„Jest Bóg widzący no niebieskim dworze,  
 Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,  
 Czy kogo zniży, czy w górze osadzi,  
 Patrzy jak wszędzie człowiek sobie radzi.  
 Halina moja, co w ubogim bycie,  
 Przepracowała dotąd ze mną życie,  
 Nie wierzy słońcu, które niespodzianie,  
 Przed nasze teraz zabłysło mieszkanie;  
 Na stan jej niski wysoka jagoda,  
 Nie dla niej kmiecia ręka i zagroda.  
 Bo nie ma ojców, ani przyjacieli,  
 Coby o wianie dla niej pomyśleli.  
 Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci,  
 Za dobre serce i życzliwe chęci.  
 Teraz słuchajcie o losie Haliny,



I to do waszej odnieście rodziny:

Gdy się los zawział na polską koronę,  
Szedł i mąż z kosą na spólną obronę,  
I już nie wrócił. Obcy bez litości  
Grabili dwory, zapalali włości;  
Doznał co trwoga, kto pomni te czasy,  
Starcy i matki pokryli się w lasy,  
Ale i w lesie zajęły się sosny,  
Byłci to widok straszny i żałosny,  
Gdy ta ostatnia gorzała ochrona,  
Na milę wielka rozciągała się łona,  
Dzieci i matki błądziły tłumami;  
Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,  
A że mi dziecię zastąpiło drogę,  
Do serca płacząc — utulam jak mogę,  
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,  
Ale daremna prośba i pytanie.  
Dziecię zaledwo znało swoje imię  
Mówiło tylko, że w okropnym dymie,  
Nieznani ludzie wiedli je do lasu —  
Więcej nic nie wiem. Aż do tego czasu  
Ja matka niegdyś, pamiętna na Boga  
Wzięłam sierotę, choć sama uboga;  
Użyłam trosków, lecz była ich godna.  
Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.  
Obiedwie teraz pracujem na siebie,  
W jednych żyjemy troskach i potrzebie,

Bez skiby ziemi, jałówka, dwie krówek,  
 Kilka owieczek, cały nasz dochówek.  
 Brzmia tu wesela na każde odpusty,  
 Lecz to nie dla niej, nie dla niej zapusty,  
 Na których pannom kupują pierścienie;  
 Tam gdzie stodoły i bogate mienie,  
 Tam zalotnicy. Nie zwabi młodziana,  
 Przybysza córka bez ojców i wiana;  
 Jak była dotąd niebieska opieka,  
 Tak przeznaczenia u Boga niech czeka;  
 Ufam, że póki niemoc mię nie strawi;  
 Już mię Halina samą nie zostawi.“ —

Na to Halinie łąza z oczu wytryska,  
 Kłeka przed matką i kolana ściska:  
 „O miła matko! tyś jest moje wiano.  
 Choćby mi góry ze złota dawano,  
 Choćbym mieszkała w malowanym dworze,  
 Jedwabne szaty chowała w komorze,  
 Tobym bez ciebie przepłakała życie.“ —  
 Tak się ścisnęły lejąc łzy obficie,  
 A Jan milczący baczenie radość chowa,  
 Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,  
 Bo dusza pełną była ważnych myśli;  
 Na twarzy tylko wesele się kreśli.  
 Chciał mówić Wiesław, ale go Jan baczenie  
 Ostrzegł pocichu, i tak mówić zacznie:  
 „Ważne mi ważne, zwiastują się rzeczy,

Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,  
 Chwała mu wieczna! — Miła gospodyni,  
 Niechaj z ufnością co powiem, uczyni,  
 Bo z serca idzie szczerą moją radą;  
 Uproście koni z wozem u sasiada,  
 A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,  
 Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.  
 Szczęścia spólnego wybiła godzina,  
 Pozna Halinę, Wiesława rodzina.“

## V.

Wartko wóz toczą parskające konie  
 Mijają mostki i wzgórki i błonie,  
 Cała rodzina siedzi zadumana.  
 Wesołość tylko nie opuszcza Jana,  
 Bo radość w sercu utajoną żywi,  
 Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.

Przydrożne lipy długie ścielą cienie,  
 Gore nad lasem niebieskie sklepienie,  
 I rzeźwą wonią tchnie wieczór pogodny  
 Jest blisko drogi gościniec wygodny,  
 Tam każą stanąć, bo choć wioska bliska,  
 Jednak ją dzielą zarosłe stawiska.  
 Przeto nim w okół jadący okrąży,  
 Pieszy ścieżkami trzykroć pierwszej zdąży.  
 Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,

A wóz pył wznosi okrażając koło.  
 Dziwnie Haliny twarz się uwesela,  
 Swawolna więcej mówić się ośmiela.  
 Przebyli kładki i zaczepne krzewy;  
 Z błoni pastusze ozwały się śpiewy,  
 Które jej bardzo do serca trafiły:  
 Tak na weselu nócił Wiesław miły,  
 A Jan uważnie pogląda jej w lica,  
 Czy jej nie będzie znana okolica,  
 W tem uroczyscie od kościelnej wieży,  
 Dzwon na modlitwę głos po rosie szerzy,  
 Pobożnie wszyscy padli na kolana,  
 A twarz Haliny od zorzy oblana  
 Podobną była do twarzy anioła —  
 Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,  
 Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił  
 I niezważaną łzę z oka jej zronił.  
 A idąc dalej na wzgórku stanęli;  
 Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,  
 Z którego krzycząc swawolne pacholki  
 Spędzają na most i krówki i wołki.

Skrzypią z ról czarnych wracające pługi  
 A cała wioska, jako ogród długi  
 W kwitnących sadach niskie strzechy kryje,  
 Z których dym kręty ku niebu się wije.  
 A stary kościół z blaszanemi szczyty,  
 Po nad wsią błyszczący lipami zakryty.

Wieża, z której dzwon o milę donosi,  
 Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi.  
 Gdy tak na wszystkie poglądają strony,  
 Jan się zapytał na łaskę schylony:  
 „Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?  
 Chata Wiesława już tu bardzo blisko.“—  
 Ale Halina w jedną patrzy stronę  
 Bijące łono, usta otworzone  
 Poznać dawały wielkie zadumienie,  
 Błogie się w serce cisnęło wspomnienie  
 Nie mogła mówić, bo w takowym stanie,  
 Każdy jej oddech zajmowało łkanie.

Dalej przy miedzy na przeciwko chaty,  
 Stoi krzyż Pański pochylony z laty,  
 Wokoło wierzby i zielona trawka,  
 Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka;  
 Tu już Halina pada na kolana,  
 W dłonie uderza i mówi do Jana:  
 „Mocny mój Boże! toć moja rodzina!  
 Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna  
 Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,  
 Tu utęsknioną niech wyzionę duszę.  
 Tu się bawiałam, tu zbierałam kwiatki,  
 Ale nie widzę rodzicielskiej chatki:  
 Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,  
 Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało.“—  
 Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił.



0176875

Kłęknał i pod krz:  
 „Tu naprzód, rzec  
 Tu już nie pytaj, ale uziętna —  
 Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana,  
 Twoja to matka, matka żałowana,  
 W modłach za tobą tak ją wyklęczała;  
 Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwala  
 Bóg litościwy i ciebie ratował,  
 I ojców twoich przy zdrowiu zachował,  
 Wzmogli się znowu po niszczącym boju  
 Z sierotą dzieląc owoce pokoju;  
 Chatkę i córkę stracili w potrzebie,  
 Dziś w nowej chacie uściskają ciebie.” —

Kłękła Halina, Wiesław za Haliną,  
 A zamiast modłów łzy z oczu im płyną  
 Łzy, które czystsze od rosy widzieli,  
 Które jak perły liczyli anieli.  
 A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,  
 Ścisła Wiesława i Jana za szyję.

Spieszą w podwórko, lecz ojców nie było,  
 Patrzy Halina, co się odmieniło,  
 Tak spodziewanych od pola czekali,  
 Aby Halinie wypoczynek dali.  
 Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,  
 Idzie i żona, konicz krówkom niosą;  
 Naprzód z bławatem szła Bronika mała,  
 Gości w podwórku ojcom wskazywała.

Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pospieszył,  
Ażeby matkę szczęśliwą ucieszył.

Jak się witała rodzina złączona,  
Jedno drugiemu oddając do łona;  
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,  
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi;  
Jako Bronika starszą siostrę ściska,  
Nie znając straty, a ezując co zyska; —  
Tego wam moi mili towarzysze,  
Jakobym pragnął, nigdy nie opiszę!

---

### **Dobranoc Wiesławowi.**

Uśnij mi uśnij! Wiesławie drogi!  
Da tobie miłe spocznienie  
Spokojne twoje sumienie,  
Bo cnocie zawsze sen błogi.

Niech pies wierny przed twemi wroty,  
Odstrasza zdala złych ludzi;  
Niech ranny kogut cię budzi,  
Do szczęsnej w polu roboty.

Niech pod twe dachy jaskółka z rana,  
Z gościną szczęście przynosi;  
Niech zawsze dobry czas głosi,  
Na żęcie kłosów i siana.

Z góry obłoki, co leją wody,  
Nie miną nigdy twych błoni —  
Niech kwiatem ogród twój woni  
I liczne mnożą się trzody.

Na jawie twoje myśli jedyne,  
Niech we śnie ciebie upoją.  
Śnij sobie, jakbyś już twoją  
Wc wrota przywiózł Halinę.

Czytaj z jej twarzy lubie dumanie,  
Gdy ufna w miłej ozdobie,  
Rozwahać będzie przy tobie  
Już wieczne z tobą mieszkanie.

Żyćcież oboje długo weseli  
Na szczęście tęskność już zamień  
Bo serce cięży jak kamień  
Dopóki nikt go nie dzieli.

Śnij szczęście, które zakładasz skromnie  
A jeśli przyjaźń, prostota,  
I marzy ci się ochota,  
Niech ci się przyśni i o mnie.













Biblioteka WSP Kielce



0064227